

Ewa Szarkowska

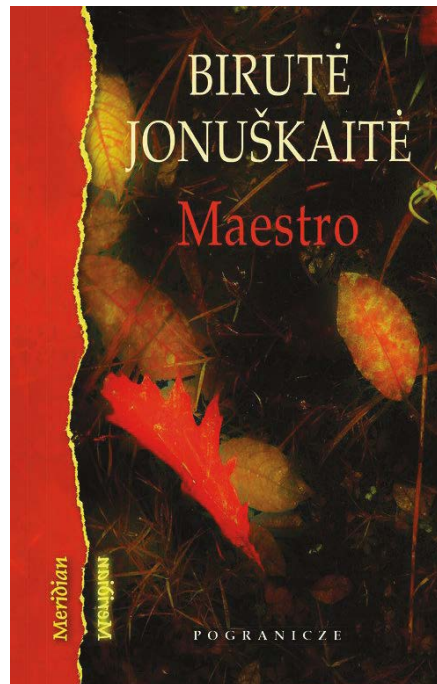
Portret z litewską nutą

Są książki, które czyta się raz, choćby i z przyjemnością, ale potem już się do nich nie wraca. Są takie, które po przeczytaniu odkłada się z myślą, żeby koniecznie do nich zajrzeć za jakiś czas, może kilka miesięcy, a może i kilka lat. Są też takie – i do nich należy *Maestro* Birutė Jonuškaitė – które zaczyna się czytać ponownie od razu po dotarciu do ostatniej strony. Co o tym decyduje? Zaciekawienie postacią głównego bohatera? Intrygująca narracja? Chęć pełniejszego zrozumienia utworu, kiedy wszystkie (możliwe) dane zostały już przez autora przedstawione? Nadzieja, że z perspektywy końca lepiej zrozumimy początek i środek nie tylko samej książki, ale przede wszystkim czyjegoś życia?

„Pod tą jabłonią siedzi siwy starszy pan. Opiera się o pień, na jego twarzy wesoło tańczą cienie płatków. Od tego tańca wygładzają się zmarszczki. Starszy pan z uśmiechem mruży oczy. Chyba jest szczęśliwy”. Taki obraz dostajemy na zamknięcie opowieści. Sam w sobie, w oderwaniu od poprzedzającej go narracji, jest nieco zwodniczy, sugeruje akceptację i jakiś buddyjski spokój, czego raczej na próżno szukać w całej powieści. Jednocześnie – może właśnie przez ten kontrast – prawie natychmiast odsyła do początku, do tego, by przyjrzeć się raz jeszcze, z większą uwagą i już w szerszym kontekście, opowiadanej historii.

Obraz otwierający książkę jest bardziej niespokojny, fragmentaryczny, pełen jeszcze niedopowiedzeń. Oto starszy mężczyzna w kąpielni, odwrócony tyłem do widza, towarzyszy mu jakaś kobieta, ale trudno odczytać, w jakiej są relacji. Myjąc plecy mężczyźnie, kobieta zaczyna śpiewać po francusku dziecięcą piosenkę i delikatnie przytula się do jego mokrego ramienia. Chwilę trwają tak w bezruchu pełnym czułości. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ów mężczyzna, Maestro, to podstarzały dandys i cynik, wyśmiewający u siebie i innych najmniejsze chwile słabości.

Oba obrazy dostajemy widziane oczami tej samej postaci, Rasy, towarzyszkii Maestra i głównej narratorki powieści. Pomiędzy nimi, jak w kontrapunkcie, rozciąga się proza Birutė Jonuškaitė. Proza wysmakowana, intrygująca (zarówno językowo, narracyjnie, jak i tematycznie),



Birutė Jonuškaitė, *Maestro*, Pogranicze, 2022

bogata w mało znane detale i realia z epoki. Świetnie skomponowana, tak, że nie przytłacza, nie nuży czytelnika, tylko wciąga w głąb po więcej i więcej. Zmusza do stawiania pytań, a tam, gdzie bohaterowie zadają je sobie sami – do szukania wraz z nimi odpowiedzi.

Głównym bohaterem książki jest wspomniany Maestro Wiktor, wybitny malarz, ekscentryk i samotnik, którego poznajemy u kresu życia, jako schorowanego i nieco zgorzkniałego starca. Towarzyszy mu odnaleziona po latach wnuczka Rasa, również malarka. Ich trudna relacja, pełna napięcia, tajemnic i żalu, jest jednocześnie dla obojga ostatnią deską ratunku. Bowiemy tylko próbując pozbyć się pancerza ochronnego i otworzyć się na drugiego, a jednocześnie ustępując nieco ze swej niezależności i dumy, mogą ocalić bliskość i w ogóle historię swojej rodziny.

A historia ta, opowiedziana głównie z perspektywy Wiktora, nie jest zbyt prosta i harmonijna. Jest w niej beztrojskie dzieciństwo panicyka, chłopca z dobrego domu, ale też ból odepchnięcia i porzucenia przez rodziców. Jest manieryczny przedwojenny Paryż z artystyczną socjetą, ale jest też dzikość i surowość litewskiej wsi na Sejneńszczyźnie. Jest zbombardowana Warszawa i nie mniej straszna wojna na prowincji. I na tym tle dorastanie młodego chłopaka: pierwsze fascynacje i rozczarowania, zetknięcia z pięknem,

ale i brutalnością życia. Wszystkie te doświadczenia wiele lat później będą wybrzmiewać w jego obrazach, przynosząc mu światową sławę.

Malarstwo jest motywem przewodnim tej książki. To jedyna rzecz, której Wiktor pozostaje wierny przez całe życie i która najpełniej ukazuje jego prawdziwe oblicze. Malowanie jest dla niego przyjemnością, poczynając od dziecięcych rysunków chwalonych przez dorosłych, zwłaszcza przez babcię, po sielskie obrazki wsi i przyrody widzianej oczami nastolatka. Ale staje się też koniecznością, terapią pozwalającą uwolnić się od traumy wojennych przeżyć czy utraty bliskich osób. Sam Maestro przyznaje w duszy, że całe jego malarstwo to intymny dziennik, że wszystkie obrazy, nawet te najbardziej abstrakcyjne, noszą ślady jego osobistych doświadczeń, choć stara się wydobyć z nich to, co uniwersalne, wspólne dla wszystkich ludzi.

Komplementarność doświadczeń życiowych artysty i jego dzieł jest w książce silnie akcentowana. Jakby pod postacią Wiktora autorka przemycić chciała swoje osobiste przekonania o źródłach prawdziwej sztuki, nie tylko malarstwa, ale też na przykład literatury. Dowodzić tego wydają się dość obszerne, a przy tym bardzo osobiste notatki z pisania powieści, zamieszczone na końcu książki. Sztuka może wyrastać tylko z tego, kim człowiek jest i co przeżył, z jego osobistych doświadczeń przenicowanych przez wrażliwość i umiejętności. Tyle że odkrywanie własnej tożsamości bywa bolesne i trudne, rodzi wiele wątpliwości. Wiktor nieraz się o tym przekonał, ale jak na prawdziwego artystę przystało, nie ustaje w stawianiu pytań i szukaniu odpowiedzi.

„Kto przemawia naszymi ustami? Kto podpisuje za nas najważniejsze pakti? Skąd przynosimy pewność naszej przyszłości? (...) Może widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć? (...) Jak i z czego powstaje ból?”. Czasem Maestro zdaje się sobie (i nam) odpowiadać, odsłania swój sposób myślenia i rozumienia rzeczywistości, częściej jednak zostawia tylko tropy, punkty orientacyjne swoich dociekań, jak kamienie wystające tu i tam z wody, po których trzeba skakać, by dotrzeć na drugi brzeg.

Takich filozoficznych pytań jest w książce Jonuškaitė całkiem sporo, zwłaszcza, gdy do głosu Wiktora dołącza Rasa, równie jak on zbuntowana i niepokorzona z życiem. Ich dialogi pełne są intelektualnego napięcia, ale też trafnych życiowych obserwacji, do czego – jako malarze – mają wyjątkowo sprawne oko. Ta filozoficzna

dialogowość jest ogromną zaletą powieści. Pozwala przekroczyć ramy jednego tematu (malarstwo) czy jednego życiorysu (Wiktor), by stać się uniwersalną opowieścią o ludzkiej kondycji w ogóle. Dlatego po książkę *Maestro* może sięgnąć każdy, także ktoś, kto niespecjalnie interesuje się malarstwem.

Niemniej trzeba przyznać, że wielka sugestywność i znajomość rzeczy, z jaką autorka opisuje malarskie dokonania swego bohatera wywołuje w czytelniku przemożną chęć ich zobaczenia. Najlepiej, gdyby opisywane obrazy mogły ilustrować na bieżąco tekst powieści. Te wszystkie portrety Zyni (leśna znachorka i pierwsza erotyczna fascynacja Wiktora), obrazy Stefana z luską pocisku niosącego zarówno pozdrowienia, jak i śmierć, cykl rozliczający się z niezawinioną śmiercią japońskiej studentki czy zwyczajnie pejzaże Sejneńszczyzny.

Wielką zaletą książki jest bogactwo szczegółów obyczajowych i realiów z epoki. Czy jest to snuta przez Wiktora opowieść o modnym paryskim fryzjerze Tonim (Antoni Cierplikowski), czy widziane oczami dziecka zakazane rejony przedwojennej Warszawy, wakacje spędzane nad jeziorem Gaładuś, czy wreszcie smutne realia czasów wojny – wszędzie dostajemy opowieść pełną pietyzmu i autentyczności. Z pewnością dla wielu czytelników wartością dodaną będzie szeroko opisana historia i obyczajowość mniejszości litewskiej, mieszkającej w okolicach Sejn, przemyczone elementy litewskiego folkloru.

Na koniec niech przemówi sam Maestro. Może ktoś przejrzy się w jego słowach i odnajdzie cień własnych poszukiwań. Albo przeciwnie, poczuje się sprowokowany do dyskusji – zechce zmodyfikować pytania i/ albo skorygować odpowiedzi. Tak czy inaczej będzie to sukces Birutė Jonuškaitė.

„Na początku było słowo, na końcu też będzie słowo. A między tymi słowami odbywa się nasze spotkanie. Czas cichego współlistnienia, mijania się i rozmijania, zbliżeń i oddaleń. Nieuchwytnych. A co, jeśli tylko gromadziłem zdobytą już przez ludzkość wiedzę, starając się zrozumieć, jak jest skonstruowany ten świat, ale własnych wniosków nie zapisałem? Ile są warte moje nieutrwalone myśli, nieutrwalone doświadczenia? Nieutrwalone cierpienie? Nieutrwalony zachwyty, który wzbudzili we mnie autorzy sprzed wieków?”

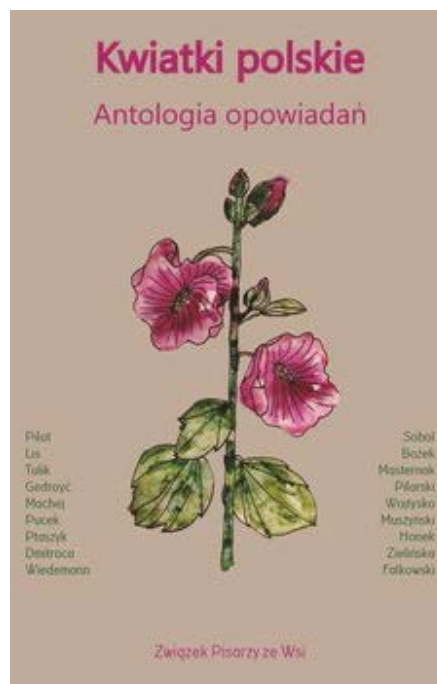
PS. Dobra wiadomość dla tych, których zainteresuje *Maestro* – postaci Wiktora i Rasy występują również we wcześniejszej książce Birutė Jonuškaitė, *Maranta*.

Takie kwiatki!

Dla tych, co tęsknią za przyrodą. Za wsią i prostym życiem. Albo za zielenią w miejskich murach. Za pająkami i pokrzywami. Albo za lekkością dmuchawców. Za miłością (do) drzew. A czasem za metafizyką. Również dla tych, którzy nie tęsknią, a chcieliby. I dla tych, którzy nie tęsknią, ale muszą, bo niezbywalna siła ciężenia wiedzie ich ku korzeniom. *Kwiatki polskie*. Osiemnaście rzadkich okazów *flora literaria*. Opowiadań mniej lub bardziej rozrośniętych, wybujałych od słońca i autorskiej wyobraźni, czasem żartobliwych, częściej skłonnych do nostalgii (zapewne winna szerokość geograficzna). Dowodzących niezbitcie, że sekretne życie roślin trwa w najlepsze, choć czasem w takich rejestrach, do których rzadko zagląda przyziemny umysł.

Kwiaty doniczkowe, ogrodowe, łąkowe, „(…) kwiatki po babci, kwiatki z przeceny, kwiatki ze śmietnika, kwiatki z klatki schodowej, kwiatki-nietrafione-prezenty (…).” Rośliny nielubiane (jak perz czy pokrzywy), niezauważane (mchy czy porosty) lub niebezpieczne (bieluń). Wreszcie drzewa, tak ogółem, jak i w postaci pojedynczej. A nawet „kwiaty nieistniejące”, jak np. roślinne wzory malowane mrozem na szybach. Pełny przekrój form, gatunków i znaczeń. Modelowa bioróżnorodność, jak w dobrym ekosystemie.

Podobnie w strukturze książki. W ślad za zróżnicowaniem pokoleniowym autorów (od urodzonych przed wojną po dzisiejszych trzydziestolatków) idzie różnorodność form wypowiedzi i sposobów ujęcia „zadanej” tematyki. Są zatem szkice autobiograficzne, przeplatające się z quasi naukowym opracowaniem (*Krasula w liliach i starty na proch gad, Moiczek*) lub opisujące poczucie straty (*Kośba*). Są opowiadania realistyczne (jak np. *Brzeg* czy *Hanna*), czasem puszczające do czytelnika oko (*Dzień naci*), czy teksty jawnie fantasmagoryczne (*Liść zimowy i dmuchawce* czy *O Jaśku, co poszedł do ziemi*). Jest namiastka eko prozy (*Romuś*), bliski poetyce lingwizmu (a przy tym dość wulgarny) monolog dębu skazanego na ścięcie (*Błuźwy, rzęzy, wjebny, wkurwy, szlochysz omszałego dęba, tępą piłą rezanego przez rezun-ministra Antoniego Żyngiel-Rzęcha*),



Praca zbiorowa, *Kwiatki polskie*, Fundacja Sąsiedzi, 2022

czy mały traktat filozoficzny paproci (*Tarantula na torcie [Milczenie paproci]*).

Świeżością zaskakują teksty, w których opowieść jest prowadzona z perspektywy roślin, a narratorem jest konkretny kwiat (kwiaty) lub drzewo. Tak jest np. w *Sekretnym życiu roślin*, gdzie pojawia się zabawny dialog roślin doniczkowych, czy w *Brzozie*, gdzie historia życia pewnej kobiety (od małej dziewczynki do staruszki) zostaje opowiedziana przez rosnącą w pobliżu jej obejścia brzozę. Podobnie w opowiadaniu *Turki w Polsce*, gdzie rolę narratora przejmują aksamitki rosnące na balkonie. Ich spojrzenie i ocena sytuacji stanowią cenną próbę odejścia od antropocentrycznej narracji, dając przy tym sposobność wytknięcia ludzkich wad i śmieszności.

Różnorodność przejawia się również w potraktowaniu tematu. Najczęściej głównym przedmiotem narracji jest konkretny przedstawiciel flory. Jego perypetie lub doświadczenia (np. hazardowe przypadki grubosza Ambrożego czy tulaczka wystawionego na śmietnik wilczomlecza) są podstawą opowiadanej historii. Czasem jest to niemal systematyczny opis danej rośliny, takiego na przykład mniszka czy perzu. Innym razem botanika jest tylko pretekstem do pokazania ludzkiej historii, tak jak ma to miejsce

w *Brzozie* (patrz wyżej) czy w *Hannie* (gdzie wspomnienie zrywanych jabłek staje się dla bohaterki pretekstem do snucia rozważań o śmierci).

W zasadzie wszystkie opowiadania wychodzą poza atlas przyrody – pod maską roślin albo przy ich pomocy nazywają tematy czysto ludzkie: miłość, śmierć, lęk, przemijanie, żal utraty. Albo też pokazują stosunek ludzi do otaczającego świata. Dowodzą, jak bardzo potrzebujemy natury

do prawidłowego funkcjonowania i jak bardzo nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nie zauważamy tych wszystkich „małych cudów przyrody”. Dobrze, że są tacy, co widzą i potrafią je celnie opisać. A na dodatek poczuć jeszcze związek z innymi piszącymi i utworzyć Związek Pisarzy ze Wsi. Antologia opowiadań jest debiutancką publikacją Związku. Teraz wypada czekać na następną.

EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol